

PORTRETY SYBERYJSKICH ZESŁAŃCÓW



Pokój pana Wincentego nazwałam patriotycznym, bo – jak to często w polskich dworach bywało – powiesili -my w nim na ścianach rysunki, sztychy, portrety ulubionych wodzów oraz sceny bitew, w których brali udział krewni gospodarzy domu: Żeromscy, Katerlowie, Sascy, Schmidtowie.

Nad stojącą w rogu fisharmonią oglądamy dwa foto-



-graficzne wizerunki kobiety i mężczyzny. To uczestnicy Powstania Styczniowego, a później długoletni zesłańcy syberyjscy – Antoni i Zofia z Kałuskich (Kałusowskich) Schmidtowie.

On, wnuk Heleny z Żeromskich Mecherzyńskiej, syn Seweryny z Mecherzyńskich Schmidtowej był dla Stefana Żeromskiego pokoleniowo ciotecznym bratem, wiekowo znacznie starszym, bowiem urodził się 15 czerwca 1837 roku w Ciechocinku, gdzie ojciec Ernest był budowniczym tężni i zawiadowcą warzelni soli. Antoni ukończył studia farmaceutyczne w Cesarsko-Królewskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii w Warszawie. Zaangażowany w sprawę narodowowyzwoleńczą, poza pracą w aptece, swoje umiejętności wykorzystywał do produkcji materiałów wybuchowych, bomb zapalających i trucizn potrzebnych powstańcom.

Wraz z przyjacielem medykiem Pawłem Landowskim wyprodukowali między innymi kilkanaście butelek płynu samozapalającego, użytego po raz pierwszy 19 września 1863 roku w nieudanym zamachu na namiestnika hr. Teodora Berga na Nowym Świecie w Warszawie (scenę tę ilustruje we dworze reprodukcja gwaszu Adolfa Charlemagne wisząca na sąsiedniej ścianie pokoju, wśród rycin związanych z Powstaniem Styczniowym), później 18 października skutecznie podpalono nim ratusz miejski na Placu Teatralnym, gdzie spłonęły dokumenty, na których zniszczeniu bardzo zależało powstańcom. Za trzecim razem zastosowano samozapalacz 9 listopada, gdy prezydent Warszawy wydał bal na cześć hrabiego Berga. Potężny ogień i gryzący dym na schodach wiodących do sali balowej spowodował wielką panikę licznych gości, wszelkich ugodowców, sprzedawczyków, urzędników i ich połowic, wysługujących się carowi i rosyjskim dygnitarzom. Dochodzenie w sprawie było bardzo intensywne. Rewizje, aresztowania, przesłuchania i wyrok na Schmidta i Landowskiego – śmierć przez powieszenie. Egzekucja miała się odbyć 17 sierpnia 1864 roku. W ostatniej chwili przyszło ulaskawienie wyblągane przez matkę Landowskiego, które (o dziwo!) na czas dostarczył posłaniec: zamiana kary śmierci na dwadzieścia lat ciężkich robót w kopalniach nerczyńskich na Syberii, a później w Jekaterynosławiu. Dotarcie na miejsce zsyłki samo w sobie było gehenną trwającą wiele miesięcy. Tylko silni byli w stanie przetrwać.

Na portrecie w sepii zamyślona twarz przystojnego mężczyzny, z włosami zaczesanymi do tyłu, długą brodą i wąsami, ubranego w ciemny surdut i białą koszulę. Obok, w identycznej ramie i owalnym passepartout, twarz kobiety o łagodnych rysach, trochę smutnych oczach, zaczesanych do tyłu i tam splecionych w gruby warkocz włosach, okalający głowę. Przy szyi koronkowy kołnierzyk, mały ciemny fontaż, niżej wzorzysta suknia. To Zofia, córka zesłańca Cezarego Kałusowskiego skazanego za udział w styczniowym zrywie, przybyłego do Irkucka z rodziną z Wołkowyska.

Cezary był podobnie jak Antoni farmaceutą. Szybko zaprzyjaźnili się, prowadzili nawet wspólne interesy, a młodziutka Zosia rozkochała się w starszym od siebie koledze ojca i mimo ponad dwudziestoletniej różnicy wieku została jego żoną (w owych czasach było to zjawiskiem dość częstym).

W przeciwieństwie do całej swej rodziny, która z wyboru po odbyciu kary pozostała w Irkucku, ona marzyła o powrocie z Antonim, o poznaniu rodziny męża, o cieplejszym klimacie, o polskiej mowie wokół. Wrócili. Kilka lat mieszkali w Warszawie, później w Krążku na ziemi olkuskiej, gdzie Antoni prowadził aptekę. Tam zmarli: ona w 1908, on w 1917 roku.

Fotografie Antoniego i Zofii, których powiększenia mamy w Ciekotach, nie były nigdy wcześniej prezentowane publicznie, spoczywały w archiwum domowym. Wydobyłam je stamtąd dzięki uprzejmości pana Karola Schmidta – uroczego przedstawiciela rodu (dziś już w zaświatach), który gromadził i opracowywał swoje rodzinne cymelia.

W bliskości portretów Zofii i Antoniego, w owalnej półwypukłej ramie wyłożonej aksamitem, umieściłam drobne pamiątki związane z powstańczym zrywem: dziewiętnastowieczny żelazny krzyż z Wołkowyska, żałobną emaliowaną czarno obrączkę, mały krzyżyk z odstrzelonym ramieniem Chrystusa, dzięki któremu – mimo kuli – ocalone zostało czyjeś młode życie, srebrny orzełek i parę jeszcze drobiazgów upamiętniających ten trudny polski czas.

Stefan Żeromski poznał kuzyna Antoniego i jego żonę, gdy wrócili z zesłania, w lipcu 1883 roku. W „Dziennikach” zapisał wówczas zdania podziwu i szacunku: „W kościele u Św. Katarzyny. Był tam Antoni Schmidt wzięty na Syberię w roku 63. Powrócił w tych dniach. Miał być powieszony w powstanie, stał już na szubienicy i stryczek miał na szyi, wyrabiał bowiem trucizny, zatrute sztylety itd. Jest aptekarzem. Powrócił patriotą tysiąc razy gorętszym niż pojechał. Jeżeli Europa jest gimnazjum dla takich ludzi – to Sybir uniwersytetem”.

kustosz Kazimiera Zapłowa